

ODNIESIENIE A DESKRYPCJE OKREŚLONE*

Zamierzam wykazać, że deskrypcje określone mogą pełnić dwie funkcje¹. Używane są, by odnieść się do tego, o czym nadawca chce coś powiedzieć, ale można ich też używać całkiem inaczej. Co więcej, deskrypcja określona w ramach jednego i tego samego zdania może przy różnych okazjach funkcjonować w ten lub inny sposób. Niedostrzeżenie tego dualizmu funkcji może prowadzić do nieprawidłowego ujęcia autentycznie referencyjnego sposobu użycia deskrypcji określonych. Uchybienia tego winne są, jak sądzę, dwie najbardziej znane teorie deskrypcji określonych zaproponowane przez Bertranda Russella i Petera Strawsona. Zanim przejdę do omówienia różnych sposobów użycia deskrypcji, chcę wspomnieć o tych aspektach wspomnianych dwóch teorii, które wiążą się szczególnie mocno z podejmowanymi przeze mnie zagadnieniami.

W koncepcji Russella deskrypcja określona może denotować przedmiot:

Jeśli więc „C” jest zwrotem denotującym [którym deskrypcja określona jest z definicji – przyp. K. D.], to może się zdarzyć, że istnieje jeden byt *x* (nie może tu być więcej niż jeden), w odniesieniu do którego prawdziwy jest sąd

* K. Donnellan, *Reference and Definite Descriptions*, „The Philosophical Review” 1966, No. 75(3), s. 281–304. Tekst publikujemy za zgodą wydawnictwa Duke University Press. Przetłumaczył Filip Kawczyński. Od tłumacza i redakcji: Dziękujemy recenzentom tłumaczenia za wszelkie komentarze. Szczególnie gorąco chcemy podziękować drowi Witoldowi Henslowi za obszerny zestaw uwag stylistycznych, z których istotna część została uwzględniona, a także za ważną uwagę merytoryczną, dotyczącą przekładu używanego przez Donnellana słowa „implication”.

¹ Chciałbym podziękować moim kolegom: Johnowi Canfieldowi, Sydneyowi Shoemakerowi i Timothy’emu Smileyowi za trafne uwagi do wcześniejszej wersji tekstowej. Bardzo też skorzystałem z cennych i szczegółowych spostrzeżeń recenzenta, któremu jestem niezmiernie wdzięczny.

logiczny „x jest identyczne z C” [...]. Możemy przeto powiedzieć, że ów byt x to denotacja wspomnianego zwrotu „C”².

Użycie deskrypcji określonej polegałoby więc na posłużeniu się przez nadawcę wyrażeniem denotującym pewien przedmiot – jest to jedyna odnotowana przez Russella relacja mogąca zachodzić pomiędzy takim przedmiotem a użyciem deskrypcji określonej. Ja zaś zamierzam wykazać, że istnieją dwa sposoby użycia deskrypcji określonych. Sformułowana przez Russella definicja denotowania stosuje się do obu, lecz w jednym z nich rola deskrypcji nie ogranicza się do denotowania. Mianowicie: w takim użyciu, określanym przeze mnie jako „użycie referencyjne” deskrypcji określonej, nadawca stosuje ją, by *odnieść się* do czegoś. Wobec tego, jeżeli się nie mylę, odnoszenie się nie jest tym samym, co denotowanie, a koncepcja Russella pomija referencyjne użycia deskrypcji określonych.

Ponadto, jak łatwo się domyślić, w koncepcji Russella rodzajem wyrażań, którym najbliższej pod względem pełnionej funkcji do referencyjnie użytych deskrypcji, są nazwy własne (w „ściśłym sensie logicznym”). Jak sądzę, wiele z tego, co Russell mówił o nazwach własnych, można bez nadmiernej gimnastyki pojęciowej orzec o deskrypcjach użytych referencyjnie. Tym samym przepaść, którą Russell widział między nazwami a deskrypcjami, okazuje się mniejsza, niż mu się wydawało.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że Strawson dostrzega referencyjne użycie deskrypcji określonych. Jego uwadze umyka jednak moim zdaniem to, że deskrypcja może odgrywać także zupełnie inną rolę – może zostać użyta niereferencyjnie (ang. *nonreferentially*), nawet w ramach tego samego zdania. Co prawda Strawson zwraca uwagę na niereferencyjne użycia deskrypcji³, ale wydaje się, że to, w którym użyciu występuje deskrypcja, jest według niego pochodną typu zdania, w którym ona występuje; jeśli jednak mam słuszność, to deskrypcja określona może być

² B. Russell, *On Denoting*, w: tegoż, *Logik and Knowledge*, R. C. Marsh (ed.), London 1956, s. 51. W wersji polskojęzycznej: B. Russell, *Denotowanie*, w: *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, J. Pelc (red.), PWN, Warszawa 1967, s. 267.

³ P. F. Strawson, *On Referring*, w: C. E. Caton (ed.), *Philosophy and Ordinary Language*, University of Illinois Press, Urbana 1970, s. 162–163. W wersji polskojęzycznej P. F. Strawson, *O odnoszeniu się użycia wyrażań do przedmiotów*, w: J. Pelc (red.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa 1967, s. 377–379.

w tym samym zdaniu użyta na dwa sposoby. Rozważając wyrażenia służące odnoszeniu się, Strawson pisze:

Każde wyrażenie należące do jednej z tych klas [jedną z nich stanowią deskrypcje określone – przyp. K. D.] może występować jako podmiot w zdaniu, które według tradycyjnego poglądu uznano by za jednostkowe podmiotowo-orzecznikowe; występując w tej roli, wyrażenie takie stanowiłoby przykład tego właśnie użycia, które pragnę omówić⁴.

W związku z tym deskrypcja określona występująca w zdaniu, powiedzmy: „Kandydat Republikanów na prezydenta w 1968 roku będzie konserwatystą”, została zapewne użyta referencyjnie. Jeśli jednak mam słuszość, to nie moglibyśmy tego stwierdzić, rozpatrując to zdanie w oderwaniu od określonych okoliczności, w których zostało użyte do oznajmienia czegoś; po uwzględnieniu tych okoliczności mogłoby się okazać, że deskrypcja określona wcale nie została w nim użyta referencyjnie.

Na moje oko Strawson i Russell przyjmują powszechnie akceptowane założenie na temat sposobu funkcjonowania deskrypcji określonych: że możemy pytać, jak funkcjonuje deskrypcja w jakimś zdaniu, niezależnie od konkretnych okoliczności jego użycia. Założenie to w zasadzie nie zostało podważone w argumentach Strawsona przeciwko Russellowi. Choć Strawson trafnie streścił własne stanowisko, pisząc, że „«wspominanie o czymś», «wymienianie czegoś», «odnoszenie się do czegoś» nie jest czymś wykonywanym przez wyrażenie; jest to coś, do wykonania czego można wyrażenia użyć”⁵, to tym, co Strawson faktycznie w ten sposób odrzuca, jest jedynie pogląd skrajny, wedle którego „autentyczne” wyrażenie referencyjne *miało* odniesienie, spełniało funkcję referencyjną, niezależnie od kontekstu użycia.

Jednak odrzucenie tego poglądu nie implikuje tezy, że deskrypcje określone w danym zdaniu nie mogą być uznane za wyrażenia referencyjne, dopóki zdanie, w którym ona występuje, nie zostało użyte. Tak, jak można mówić o funkcji jakiegoś przyrządu, którym nikt się akurat nie posługuje, na podobnej zasadzie można mówić według Strawsona o referencyjnej funkcji deskrypcji określonej nawet wtedy, gdy występuje

⁴ Tamże, s. 162 (w tłumaczeniu na język polski: s. 377–378).

⁵ Tamże, s. 170 (w tłumaczeniu na język polski: s. 387).

ona w zdaniu, którego w ogóle nie użyto. Mam nadzieję, że uda mi się wykazać błędność tego stanowiska.

Drugie spośród założeń przyjmowanych przez Russella i Strawsona jest następujące: w wielu wypadkach, w których ktoś używa deskrypcji określonej, można powiedzieć, że osoba ta (w pewnym sensie) presuponuje lub zakłada, że coś tę deskrypcję spełnia⁶. Jeśli stwierdzam, że król siedzi na tronie, to presuponuję lub zakładam, że jest jakiś król (w każdym razie takie stwierdzenie byłoby naturalną odpowiedzią dla kogoś, kto wątpi, że jest jakiś król). Zarówno Russell, jak i Strawson przyjmują, że fałszywość presupozycji lub założenia nie wpływa na wartość logiczną tego, co mówi nadawca. Według Russella wygłoszone stwierdzenie jest wówczas fałszywe; według Strawsona nie ma ono wartości logicznej. Jeśli zaś istnieją dwa rodzaje użycia deskrypcji określonych, to niewykluczone, że w wypadku każdego z nich fałszywość presupozycji lub założenia wpływa na wartość logiczną zdania oznajmującego w inny sposób. Tej tezy będę bronił. Koniec końców okaże się, że spośród dwóch omawianych stanowisk któreś może stanowić poprawne ujęcie niereferencyjnego użycia deskrypcji określonych, lecz żadne z nich nie radzi sobie z użyciem referencyjnym. Nie dziwi to w wypadku teorii Russella, który przecież nie wyróżniał użycia referencyjnego, ale jest dość zaskakujące, gdy mowa o stanowisku Strawsona, ponieważ właśnie to użycie próbował on wyjaśnić i jego istnienia bronił. Co więcej, na gruncie jego koncepcji brak czegoś, co spełniałoby deskrypcję, prowadzi do fiaska odniesienia⁷. We-

⁶ Tutaj i w innych miejscach posługuję się alternatywą „presuponować lub zakładać” w celu uniknięcia przypisania mi poglądu, który postawiłby mnie w jednym szeregu z Russellem i Strawsonem w kwestii tego, która z wymienionych relacji faktycznie zachodzi. Zajęcie stanowiska w tej sprawie wykraczałoby poza mój główny cel oraz byłoby mylące, ponieważ później będę argumentował, że presupozycja lub założenie są realizowane na różne sposoby, w zależności od tego, z którym użyciem deskrypcji określonej mamy do czynienia. Ta ostatnia uwaga stosuje się również do używania przeze mnie sygnalizującego niejednoznaczność zwrotu „w pewnym sensie”.

⁷ W przypisie dodanym do pierwszej wersji *On Referring* (dz. cyt., s. 181; w polskim tłumaczeniu: s. 399) Strawson wydaje się twierdzić, jakoby w wypadkach, w których presupozycja jest fałszywa, wciąż udaje się nam odnieść „wtórnie”, przez co należy chyba rozumieć odnoszenie się „tak, jak w zmyśleniach czy fikcji literackiej”. Jednakowoż jego stanowisko pozostaje takie, że w takich wypadkach nie możemy odnosić się w sposób „podstawowy”. Moim zdaniem jest to błąd. Analizę tej modyfikacji teorii Strawsona przeprowadził Charles C. Caton, *Strawson on Referring*, „Mind” 1959, No. 68, s. 539–544.

dług mnie okazuje się, że kiedy mowa o referencyjnym użyciu deskrypcji określonych, jest to nieprawda.

II

Istnieją takie użycia deskrypcji określonych, które ani nie mają symptomów użycia referencyjnego i które ani nie presuponują, ani nie zakładają, że coś spełnia daną deskrypcję. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że można je rozpoznać, przyglądając się strukturze zdania zawierającego deskrypcję. Użycia tego rodzaju nie będą nas tu interesować, ale należy zdać sobie z nich sprawę choćby po to, by na razie odłożyć je na bok.

Banalnym przykładem byłoby tu zdanie „Obecny król Francji nie istnieje”, użyte na przykład po to, by skorygować czyjeś mylne wrażenie, że de Gaulle jest królem Francji.

Oto ciekawszy przykład. Przypuśćmy, że ktoś pyta: „Czy de Gaulle jest królem Francji?”. Sformułowanie to byłoby najzupełniej naturalne w ustach kogoś, kto waha się, czy de Gaulle jest królem, czy prezydentem Francji. Wydaje się, że w takiej sytuacji nie presuponuje ono ani nie zakłada, że ktokolwiek jest królem Francji. Co więcej, używając tej deskrypcji określonej, nadawca w ogóle nie próbuje się do kogokolwiek odnieść. Jednakże wystarczy w powyższym pytaniu zamienić miejscami deskrypcję i nazwę, a prawdopodobnie uznamy, że mówiący coś takiego presuponuje lub zakłada. „Czy królem Francji jest de Gaulle?” – tak mógłby zapytać ktoś, kto się zastanawia, czy na francuskim tronie zasiada de Gaulle, czy ktoś inny⁸.

Często jednak użycie deskrypcji określonej faktycznie angażuje presupozycję lub założenie, że coś spełnia tę deskrypcję. Jeżeli deskrypcje określone kiedykolwiek odgrywają rolę referencyjną, to właśnie w takich wypadkach. Sądzę jednak, że błędem jest pozostawienie tej sprawy bez dalszego komentarza, co czynią w moim przekonaniu Russell i Strawson. Niezbędne jest moim zdaniem wprowadzenie rozróżnienia, które zamierzam teraz szerzej omówić.

⁸ Jest to modyfikacja przykładu podanego (w nieco innym celu) przez Leonarda Linsky'ego. Zob. tenże, *Reference and Referents*, w: C. E. Caton (ed.), *Philosophy and Ordinary Language*, University of Illinois Press, Urbana 1963, s. 74–89.

III

Dwa użycia deskrypcji określonych, o które mi chodzi, określe jako użycie atrybutywne (ang. *attributive use*) oraz użycie referencyjne. Nadawca, który w stwierdzeniu używa deskrypcji określonej atrybutywnie, orzeka coś o kimkolwiek lub czymkolwiek będącym takim a takim. Natomiast nadawca, który wygłaszając stwierdzenie, posługuje się deskrypcją określoną w sposób referencyjny, używa jej, aby umożliwić swoim słuchaczom zorientowanie się, kogo lub co ma na myśli i o której osobie lub rzeczy coś orzeka. Można powiedzieć, że w pierwszym wypadku deskrypcja określona występuje w sposób zgodny ze swym powołaniem, ponieważ nadawca chce orzec coś o czymkolwiek lub kimkolwiek spełniającym ową deskrypcję; natomiast w użyciu referencyjnym deskrypcja jest jedynie narzędziem służącym wykonaniu pewnego zadania – zwrócenia uwagi na jakąś osobę lub rzecz – i w zasadzie dowolne inne narzędzie, inna deskrypcja czy jakaś nazwa, mogą się w tej roli sprawdzić równie dobrze. W przeciwieństwie do użycia referencyjnego w użyciu atrybutywnym owa cecha bycia jedynym takim a takim jest kluczowa.

Jako ilustrację tego rozróżnienia w zastosowaniu do pojedynczego zdania, rozważmy zdanie „Morderca Smitha jest szalony” (ang. *Smith's murderer is insane*). Wyobraźmy sobie, że Smith został bestialsko zamordowany. W obliczu wyjątkowego okrucieństwa popełnionej zbrodni oraz faktu, że Smith był przeuroczym człowiekiem, moglibyśmy stwierdzić „Morderca Smitha jest szalony”. Dla uproszczenia załóżmy, że nie wiemy, kto zamordował Smitha (choć w ostatecznym rozrachunku zastrzeżenie to nie jest kluczowe). Takie użycie określam jako atrybutywne użycie deskrypcji określonej.

Przeciwieństwo dla użyc atrybutywnych stanowią takie zastosowania deskrypcji, w których liczy się to, by słuchacze wiedzieli, kogo mamy na myśli, gdy mówimy o mordercy Smitha oraz – co najważniejsze – by wiedzieli, że właśnie o tej osobie chcemy coś orzec.

Przypuśćmy na przykład, że Jones jest oskarżonym w procesie o morderstwo Smitha. Wyobraźmy sobie toczącą się na sali rozpraw rozmowę na temat osobliwego zachowania Jonesa podczas procesu. Moglibyśmy podsumować swoje spostrzeżenia słowami „Morderca Smitha jest szalo-

ny”. Jeżeli ktoś zapyta, do kogo się w ten sposób odnosimy, odpowiemy „Do Jonesa”. Takie użycie deskrypcji określonej nazywam użyciem referencyjnym.

By podkreślić wagę różnicy zachodzącej pomiędzy tymi dwoma użyciami deskrypcji określonej w ramach jednego zdania, chyba najlepiej będzie rozważyć konsekwencje związane z przyjęciem założenia, że mordercy Smitha w ogóle nie ma (bo w rzeczywistości Smith np. popełnił samobójstwo). W obu powyższych scenariuszach nadawca w pewnym sensie presuponuje lub zakłada, że morderca istnieje. Założenie, że te presupozycje czy założenia są fałszywe, prowadzi do innych konsekwencji dla każdego z rodzajów użyc. W obu wypadkach użyto predykatu „jest szalony”, ale w pierwszym, jeśli nie ma żadnego mordercy, to nie ma też nikogo, o kim można by zasadnie powiedzieć, że przypisaliśmy mu cechę bycia szalonym. Taką osobę można by (poprawnie) zidentyfikować tylko pod warunkiem, że ktoś spełniałby użytą deskrypcję. Natomiast w drugim wypadku, gdy deskrypcja określona służy po prostu do wskazania osoby, o której chcemy coś powiedzieć, są duże szanse na poprawną identyfikację, mimo że nikt nie spełnia użytej przez nas deskrypcji⁹. Mówiliśmy o Jonesie, choć w rzeczywistości nie jest on mordercą Smitha, i w tych wyimaginowanych okolicznościach komentowaliśmy jego zachowanie. Usłyszawszy, że nazywamy go szalonym, Jones mógłby nas, dajmy na to, oskarżyć o pomówienie – moim zdaniem nie moglibyśmy się wówczas bronić, twierdząc, że nie spełnia on deskrypcji „morderca Smitha”.

Ponadto nie ulega wątpliwości, że w drugim wypadku odbiorcy mogą mieć jasność, do kogo się odnosimy, choćby nie podzielali naszej presupozycji. Ktoś, kto by usłyszał naszą uwagę w opisanym kontekście, wiedziałby, że mówimy o Jonesie, nawet gdyby uważał Jonesa za niewinnego.

⁹ Linsky (zob. tenże, *Reference and Referents*, dz. cyt., s. 74–75, 80) słusznie zauważa, że fiasko odniesienia nie bierze się po prostu stąd, że nic w rzeczywistości nie spełnia użytej deskrypcji (lub spełnia ją więcej niż jedna rzecz). Tym samym wskazuje on na jeden z niedostatków teorii Strawsona. Ja natomiast, bazując na tej samej obserwacji dotyczącej odnoszenia się, przedstawiam rozróżnienie dwóch użyc deskrypcji określonych, którego Linsky moim zdaniem nie przeprowadził. W dalszej części tekstu omawiam inny fragment artykułu Linsky’ego.

Uogólniając, można – jak sądzę – powiedzieć, że istnieją dwa użycia zdania o postaci „To φ jest ψ ” (ang. *The φ is ψ*). W wypadku pierwszego użycia, jeśli nic nie jest φ , to o niczym nie orzeczono, że jest ψ . W wypadku drugiego – to, że nic nie jest φ , nie prowadzi do takiej konsekwencji.

Po wprowadzeniu odpowiednich modyfikacji to samo rozróżnienie można sformułować dla użycy języka innych niż stwierdzenia. Przypuśćmy, że na przyjęciu ktoś z kieliszkiem do martini przykuwa uwagę pewnej osoby, która pyta: „Kim jest ten człowiek pijący martini?”. Gdyby się okazało, że w kieliszku jest tylko woda, to tak czy owak mówiący zadał pytanie o określoną osobę, na które da się odpowiedzieć. Porównajmy to z wygłoszeniem tej samej kwestii przez prezesa miejscowego Związku Abstynentów, któremu podczas corocznego przyjęcia tej organizacji doniesiono, że ktoś pije w tej chwili martini. Na tę wieść prezes pyta swojego informatora: „Kim jest ten człowiek pijący martini?”. Zadając to pytanie, prezes nie ma na myśli żadnej konkretnej osoby, o której chce się czegoś dowiedzieć; jeśli informacja jest fałszywa i nikt nie pije martini, wówczas nie można wskazać osoby, której dotyczyło pytanie. W tym wypadku, inaczej niż w sytuacji pierwszej, własność bycia człowiekiem pijącym martini jest kluczowa, ponieważ jeśli cecha ta nikomu nie przysługuje, to na pytanie prezesa nie da się odpowiedzieć wprost.

Opisane sytuacje ilustrują zarazem kolejną różnicę między referencyjnymi i atrybutywnymi użyciami deskrypcji określonych. W pierwszej sytuacji zadaliśmy pytanie o konkretną osobę lub rzecz, choć nic nie spełniało użytej przez nas deskrypcji; w drugiej – sprawy mają się inaczej. W pierwszym wypadku na nasze pytanie można odpowiedzieć, w drugim – nie da się tego zrobić. Gdy deskrypcja jest użyta referencyjnie, możemy skutecznie wskazać osobę lub rzecz, o którą chcemy zapytać, mimo że nie spełnia ona tej deskrypcji; gdy mamy do czynienia z użyciem atrybutywnym, jeśli nic nie spełnia deskrypcji, to nie da się wprost odpowiedzieć na zadane pytanie.

Ta ostatnia różnica między użyciami dochodzi do głosu również w wypadku poleceń lub rozkazów zawierających deskrypcje określone. Rozważmy rozkaz „Przynieś mi książkę leżącą na stole” (ang. *Bring me the book on the table*). Jeżeli deskrypcji „książka leżąca na stole” uży-

to referencyjnie, to można spełnić owo żądanie, nawet jeśli na stole nie ma żadnej książki. Gdy na przykład jakaś książka leży *obok* stołu, choć żadnej nie ma *na* stole, można ją przynieść i dopytać, czy to jest „ta książka, o którą chodziło”. I być może właśnie o tę chodziło. Wyobraźmy sobie jednak, że powiedziano nam, iż ktoś położył książkę na naszym cennym zabytkowym stole, na którym nic nie wolno kłaść. W takiej sytuacji, jeśli na stole nie znajduje się żadna książka, nie można wykonać rozkazu „Przynieś mi książkę leżącą na stole”. Nie da się przynieść książki, która nigdy nie leżała na tym stole i którą rozkazujący miał na myśli, ponieważ żadnej książki w tym sensie nie miał on „na myśli”. W pierwszym wypadku deskrypcja określona miała umożliwić odbiorcy identyfikację właściwej książki; jeśli odbiorca był w stanie zrobić to poprawnie, choć książka nie spełniała deskrypcji, to rozkaz został wykonany. W drugim wypadku od początku wiadomo, że nie ma żadnej „właściwej książki” oprócz tej spełniającej deskrypcję; bycie książką leżącą na stole jest tutaj kluczowe. Gdy na stole nie ma żadnej książki, nie tylko nie da się wskazać książki, której dotyczył rozkaz, lecz żądanie jest w ogóle niemożliwe do spełnienia. Jeżeli deskrypcji określonej, której nic nie spełnia, użyto w sposób atrybutywny w poleceniu lub pytaniu, to polecenia nie da się spełnić, a na pytanie nie da się odpowiedzieć. Podobny wniosek nasuwa się w odniesieniu do stwierdzeń zawierających deskrypcje użyte atrybutywnie.

Przypuszczalnie należy uznać, że twierdzenie nie jest wówczas ani prawdziwe, ani fałszywe – według Strawsona tak właśnie się dzieje, kiedy presupozycja danego użycia deskrypcji określonej jest fałszywa. Ale jeśli tak, to ujęcie Strawsona dotyczy nie referencyjnego użycia deskrypcji, lecz istotnie od niego odmiennego użycia, które określiłem jako atrybutywne.

Powyżej starałem się scharakteryzować dwa użycia deskrypcji określonych poprzez wskazanie rozbieżności w konsekwencjach płynących z założenia, że nic nie spełnia użytej deskrypcji. Zachodzą między nimi jeszcze inne różnice. Jedną z nich jest następująca: gdy deskrypcja używana jest referencyjnie, w pewnym sensie towarzyszy temu nie tylko presupozycja lub założenie, że ktoś lub coś spełnia tę deskrypcję – co ma też

przecież miejsce w użyciu atrybutywnym – ale dochodzi do tego jeszcze inna presupozycja; nadawca presuponuje, że pewien *konkretny* (ang. *particular*) człowiek lub przedmiot spełnia tę deskrypcję. Na przykład, kiedy pytamy „Kim jest ten człowiek pijący martini?” i chodzi nam o tego tam człowieka, zakładamy, że właśnie ten oto człowiek pije martini – a nie po prostu, że *ktoś* pije martini. Gdy w kontekście, w którym jest jasne, że odnosimy się do Jonesa, mówimy „Morderca Smitha jest szalony”, presuponujemy, że mordercą Smitha jest Jones. Żadna tego rodzaju presupozycja nie występuje, gdy używamy deskrypcji atrybutywnie. Oczywiście, jest tam obecna presupozycja, że jakiś człowiek – *ten lub inny* – popełnił morderstwo, ale nadawca nie zakłada o żadnej określonej osobie – powiedzmy o Jonesie czy Robinsonie – że ona to zrobiła. To, co rozumiem poprzez owo presuponowanie, że konkretny przedmiot lub człowiek spełnia daną deskrypcję – które występuje w użyciu referencyjnym, lecz nie występuje w atrybutywnym – stanie się być może jaśniejsze, gdy rozważymy odbiorcę wypowiedzi przekonanego, że Smith wcale nie został zamordowany.

Jeśli deskrypcji „zabójca Smitha” użyto referencyjnie, taki odbiorca mógłby zarzucić nadawcy błędne zakładanie zarówno tego, że ten czy inny człowiek jest mordercą, jak i tego, że jest nim Jones. Odbiorca wie bowiem, że nadawca odnosił się do Jonesa, mimo że sam uważa Jonesa za niewinnego. Z kolei kiedy deskrypcji użyto atrybutywnie, odbiorca może oskarżyć nadawcę o przyjmowanie tylko tej pierwszej, słabiej określonej presupozycji; nie jest zaś w stanie wskazać konkretnej osoby i stwierdzić, że według nadawcy to właśnie ona zabiła Smitha. Jak widać, tych lepiej określonych presupozycji towarzyszących użyciom referencyjnym nie sposób w ogóle przypisać deskrypcjom określonym w oderwaniu od kontekstu użycia całego zdania. Żeby rozpoznać, że nadawca zdania „Morderca Smitha jest szalony” presuponuje, iż Jones jest mordercą Smitha, musimy wiedzieć, że używa on deskrypcji referencyjnie, a także do kogo się odnosi. Samo zdanie nam tego nie zdradzi.

IV

Sposób, w jaki skonstruowałem dotychczasowe przykłady, może sugerować, że ważna różnica między użyciem referencyjnym i atrybutywnym zasadniczo wiąże się z przekonaniem nadawcy. W szczególności z tym, czy nadawca jest przekonany o określonej osobie lub rzeczy, że spełnia ona użytą deskrypcję. Przykładowo, w jednej z wersji scenariusza o morderstwie Smitha przekonanie o tym, kto zabił, było nieobecne, natomiast w drugiej – skonfrontowanej z pierwszą – obecne było przekonanie, że zrobił to Jones. Jednak w rzeczywistości nie to stanowi główną różnicę. Deskrypcji określonej można użyć atrybutywnie, nawet jeśli nadawca (i odbiorca) jest przekonany, że pewna osoba lub rzecz spełnia deskrypcję. Ponadto deskrypcji określonej można użyć referencyjnie, gdy nadawca sądzi, że nic jej nie spełnia. Natomiast prawdą jest – i dlatego dla uproszczenia skonstruowałem przykłady w ten, a nie inny sposób – że jeśli nadawca nie wierzy, iż cokolwiek spełnia deskrypcję, lub nie sądzi, by był w stanie wskazać, co ją spełnia, przypuszczalnie nie używa jej referencyjnie. Prawdą jest również to, że jeśli nadawca i odbiorca wybrali jakąś określoną rzecz lub osobę jako spełniającą deskrypcję, to jest wielce prawdopodobne, że użycie deskrypcji jest referencyjne. To jednak tylko przypuszczenia, nie wnioski.

Przyjrzyjmy się ponownie historii morderstwa Smitha i załóżmy, że Jones staje przed sądem, natomiast ja i inni obecni na sali rozpraw uznajemy go za winnego. Przypuśćmy, że mówię, iż morderca Smitha jest szalony, ale – inaczej niż to było we wcześniejszym przykładzie – nie uzupełniam mojego komentarza wzmianką o zachowaniu Jonesa na ławie oskarżonych, lecz przechodzę od razu do wyłożenia racji, dla których sądzę, że *ktokolwiek*, kto zamordował biednego Smitha w tak bestialski sposób, musi być szalony. Gdyby się potem okazało, że Smitha zabił ktoś inny, wydaje mi się, że mógłbym utrzymywać, iż moje twierdzenie było prawdziwe, o ile faktyczny morderca naprawdę byłby szalony. Według mnie w takim wypadku moje użycie deskrypcji byłoby atrybutywne, choć byłbym przecież przekonany, że określona osoba spełnia tę deskrypcję.

Można również rozpatrywać przypadki, w których nadawca nie ma przekonania, że przedmiot, do którego chce się odnieść za pomocą de-

skrypcji określonej, spełnia tę deskrypcję, albo wyobrazić sobie sytuację, w których użyto deskrypcji w sposób referencyjny, choć nadawca uważa, że *nic* jej nie spełnia. Wprawdzie przypadki takie mogą być nadbudowane na bardziej standardowych użyciach, niemniej jednak wystarczą, by pokazać, że przekonania nadawcy nie przesądzają, z którym użyciem deskrypcji mamy do czynienia w danych okolicznościach.

Przypuśćmy, że na tronie zasiada ktoś, o kim jestem święcie przekonany, że nie jest królem, lecz uzurpatorem. Jego poddani są równie święcie przekonani, że jest on prawowitym władcą. Załóżmy, że chciałbym się z nim spotkać. Mógłbym wówczas spytać jego poddanych „Czy król jest w sali tronowej?”. Udałoby mi się w ten sposób odnieść do człowieka, do którego chciałem się odnieść, choć nie żywiłem przekonania, że spełnia on moją deskrypcję. Co więcej, nie jest nawet konieczne, by jego podwładni uważali go za króla. Jeśli wiedzą, że nim nie jest i postępują cynicznie, wciąż mogą skutecznie odnosić się do tego jegomościa. Podobnie ani ja, ani osoby, do których się zwracam, nie musimy uznawać, że *ktokolwiek* jest królem; i wreszcie – każda strona może wiedzieć, że druga strona tak nie uważa, a mimo to odniesienie i tak może dojść do skutku.

V

Wydaje się, że zarówno w atrybutywnym, jak i referencyjnym użyciu deskrypcji określonych obecna jest presupozycja lub założenie, że istnieje coś, co spełnia daną deskrypcję. Źródła ich obecności są jednak inne w wypadku każdego z użyć. Można domniemywać, że osoba używająca deskrypcji określonej referencyjnie sądzi, że to, do czego chce się odnieść, spełnia tę deskrypcję. Jako że deskrypcji używa się wówczas po to, by odbiorcy rozpoznali daną rzecz lub osobę, nadawca wybiera zazwyczaj taką deskrypcję, którą w jego przekonaniu ta rzecz lub osoba spełnia. Błędna deskrypcja zazwyczaj wprowadza odbiorców w błąd. Dlatego można mówić o założeniu, że nadawca sądzi, iż *coś* spełnia deskrypcję – mianowicie ten przedmiot, do którego się on odnosi.

Jednakże gdy deskrypcja określona jest użyta atrybutywnie, nigdy nie dochodzi do wspomnianego wprowadzenia odbiorcy w błąd. W przykładzie z deskrypcją „morderca Smitha” użytą w ten sposób, nie ma możli-

wości błędnego opisanego Jonesa czy jakiegokolwiek innej konkretnej osoby; używając tej deskrypcji, nie odnosiliśmy się bowiem ani do Jonesa, ani do żadnego innego konkretnego człowieka. Presupozycja lub założenie nadawcy, że *ktoś* jest mordercą Smitha, nie biorą się tu w wyniku przyjęcia przez nadawcę bardziej szczegółowego założenia, że mordercą Smitha jest Jones albo Robinson, albo ktoś inny, kogo nadawca potrafi nazwać lub zidentyfikować.

W użyciu atrybutywnym biorą się one stąd, że jeżeli nic nie spełnia deskrypcji, to nie zostanie osiągnięty cel językowy aktu mowy. Ścisłej rzecz biorąc, jeśli nadawca coś oznajmił, to nie uda mu się powiedzieć niczego prawdziwego; jeśli zadał pytanie, to nie uda mu się zadać pytania, na które można odpowiedzieć; jeśli wydał rozkaz, to nie uda mu się wydać rozkazu, który można wykonać. Temu, kto, używając deskrypcji określonej w sposób niereferencyjny, stwierdza, że morderca Smitha jest szalony – podczas gdy nikt nie zamordował Smitha – nie udaje się powiedzieć niczego *prawdziwego*. Ten, kto w podobnych okolicznościach wydaje polecenie „Przyprowadźcie mi mordercę Smitha”, wydaje polecenie, którego nie da się wykonać; nic nie zostałoby uznane za jego spełnienie.

Z drugiej strony, gdy deskrypcji określonej użyto referencyjnie, omawiana presupozycja lub założenie mają swe źródło po prostu w tym, że w zwykłych okolicznościach nadawca próbuje poprawnie opisać to, do czego chce się odnieść, ponieważ w zwykłych okolicznościach jest to najlepszy sposób spowodowania, aby odbiorcy to rozpoznali. Jak widzieliśmy, można wtedy osiągnąć cel językowy aktu mowy, nawet jeśli nic nie spełniało deskrypcji; można coś prawdziwie stwierdzić, zadać pytanie, które ma odpowiedź, lub wydać rozkaz, który da się wykonać. A to dlatego, że gdy deskrypcji określonej użyto referencyjnie, odbiorca może zorientować się, do czego odnosi się nadawca, mimo że ani ten przedmiot, ani nic innego nie spełnia deskrypcji.

VI

Wnioski z poprzedniej części pokazują, że coś jest nie tak zarówno z teorią Russella, jak i Strawsona, ponieważ choć obaj proponują różne ujęcia założenia czy presupozycji obecnych w użyciach deskrypcji,

to każdy z nich proponuje tylko po jednym. Jak zaś pokazałem, przyczyny obecności założenia lub presupozycji, jak również ich treść różnią się w zależności od tego, czy deskrypcji określonej użyto atrybutywnie, czy referencyjnie. Ponadto żadna z tych teorii nie dostarcza rzetelnej charakterystyki użycia referencyjnego. Według Russella ze zdania „To φ jest ψ ” wynika logicznie „Istnieje dokładnie jedno φ ”. Bez względu na to, czy tak jest w wypadku atrybutywnego użycia deskrypcji określonych, nie wydaje się, aby była to prawda w odniesieniu do użycia referencyjnego. Jak wskazałem, „założenie”, że istnieje owo φ , nie wypływa z przyjmowania innych założeń; bardziej przypomina ono presupozycję opartą na tym, co *zazwyczaj* jest prawdą o użyciu deskrypcji, gdy służy ona do odniesienia się. W każdym razie teoria Russella z pewnością nie uwzględnia tego, co jest prawdą w odniesieniu do użycia referencyjnego – że założenie, że *coś* jest tym φ , płynie z bardziej szczegółowego założenia, że *to, do czego się odnosimy*, jest tym φ . Dlatego też wydaje się, że jeśli Russellowska teoria deskrypcji określonych jest w ogóle trafna, to tylko w odniesieniu do użycia atrybutywnego.

Russellowską definicję denotowania (deskrypcja określona denotuje przedmiot, jeśli przedmiot ten jako jedyny spełnia tę deskrypcję) można niewątpliwie zastosować do obu rodzajów użycia deskrypcji określonych. Deskrypcja określona może więc mieć denotację bez względu na to, czy została użyta referencyjnie, czy atrybutywnie. To też denotowanie oraz odnoszenie się – to ostatnie rozumiane zgodnie z moim wcześniejszym wyjaśnieniem – różnią się od siebie, a koncepcja Russella uwzględnia tylko pierwsze z nich. W moim przekonaniu odróżnienie od siebie denotowania i odnoszenia się jest pożądaną konsekwencją. Ktoś, kto próbowałby utrzymywać, że są one tym samym, musiałby uznać, że nadawca może nie wiedzieć o tym, że się do czegoś odnosi. Na przykład, gdyby ktoś w 1960 roku – gdy nie miał zielonego pojęcia, że Goldwater będzie kandydatem Republikanów w roku 1964 – powiedział „Kandydat Republikanów na prezydenta w 1964 roku będzie konserwatystą” (prawdopodobnie na podstawie jakiejś analizy poglądów liderów partii), użyta deskrypcja określona *denotowałaby* wówczas Goldwatera. Ale czy byłibyśmy skłonni powiedzieć, że nadawca odniósł się do Goldwatera-

ra, wymienił go lub powiedział coś o nim? W moim odczuciu takie postawienie sprawy byłoby nie na miejscu. Jeśli jednak utożsamimy odnośzenie się i denotowanie, to powinno być możliwe, że już po Konwencji Republikanów okazało się, że nadawca, sam o tym nie wiedząc, odniósł się w 1960 roku do Goldwatera. Natomiast wedle mojej koncepcji, choć owa deskrypcja określona faktycznie *denotowała* Goldwatera (zgodnie z definicją Russella), to nadawca posłużył się nią *atrybutywnie* i nie *odniósł się* do Goldwatera.

Przejdźmy do teorii Strawsona, która miała pokazywać, w jaki sposób deskrypcje określone pełnią funkcję referencyjną. Idzie ona w tym kierunku za daleko, ponieważ niereferencyjne użycia deskrypcji określonych również istnieją i to nawet w ramach jednego i tego samego zdania. Sądzę, że teoria Strawsona obejmuje następujące tezy:

(1) Jeśli ktoś stwierdza, że to φ jest ψ (ang. *the φ is ψ*), to jego stwierdzenie nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, jeśli nie istnieje żadne φ ¹⁰.

¹⁰ Strawson w artykule *A Reply to Mr. Sellars* („Philosophical Review” 1954, No. 63, s. 216–231) przyznaje, że nie zawsze gdy deskrypcja określona niczego nie oznacza (lub oznacza więcej niż jeden przedmiot), odmawiamy przyznania wartości logicznej temu, co zostało za jej pomocą powiedziane. Oto jeden z jego przykładów: przyznalibyśmy, że osoba wygłaszająca zdanie „W Izbie Deputowanych Stanów Zjednoczonych zasiadają przedstawiciele dwóch głównych partii” (ang. *The United States Chamber of Deputies...*) powiedziała coś prawdziwego, mimo że posłużyła się błędną nazwą instytucji. Strawson nie widzi w tym problemu dla swojej teorii. Uważa, że w takich wypadkach „gdy jest całkiem jasne, do czego nadawca ma intencję się odnieść, po prostu poprawiamy jego stwierdzenie zgodnie z odgadniętą intencją i oceniamy to poprawione stwierdzenie jako prawdziwe lub fałszywe; oryginalnemu stwierdzeniu nie przypisujemy w ogóle wartości logicznej” (s. 230).

Jednak pojęcie poprawionego stwierdzenia nie sprawdza się. Po pierwsze, można zauważyć, że sytuacja, którą rozważa Strawson, mogłaby mieć miejsce tylko wtedy, gdy deskrypcja określona jest użyta referencyjnie. „Poprawki” dokonuje się tu bowiem dzięki rozpoznaniu, do którego przedmiotu nadawca ma intencję się odnieść. Niemniej jednak dojść może do tego tylko wtedy, gdy niezależnie od wyboru deskrypcji, nadawca wytypował przedmiot – określoną osobę lub rzecz – do którego ma intencję się odnieść. Wypadki omawiane przez Strawsona to najprawdopodobniej nie przejęzyczenia itp.; przypuszczalnie, są to takie okoliczności, w których jakaś deskrypcja określona jest użyta przez nadawcę, ponieważ jest on przekonany – choć błędnie – że udaje mu się poprawnie opisać to, do czego chce się odnieść. Rzekomej poprawki stwierdzenia dokonujemy na mocy tego, że wiemy, do czego nadawca chce się odnieść. Jaka deskrypcja jest zatem użyta w poprawionym stwierdzeniu? W naszym przykładzie moglibyśmy chyba użyć deskrypcji „Kongres Stanów Zjednoczonych” (ang. *the United States Congress*). Ta deskrypcja mogłaby jednakże nie zostać zaakceptowana przez nadawcę jako poprawnie opisująca to, do czego chce się odnieść, ponieważ pozostaje on w błędzie co do nazwy instytucji. Dlatego też poprawianie w omawianym

(2) Jeśli nie istnieje żadne φ , to nadawca do niczego się nie odniósł¹¹.

(3) Powodem, dla którego nadawca nie powiedział nic prawdziwego ani fałszywego, jest to, że nie odniósł się do niczego.

Każda z tych tez jest albo fałszywa, albo – w najlepszym razie – stosuje się do tylko jednego z dwóch rodzajów użycia deskrypcji określonych.

Teza (1) jest prawdopodobnie prawdziwa w odniesieniu do użycia atrybutywnego. W przykładzie atrybutywnego użycia deskrypcji określonej, w którym „Morderca Smitha jest szalony” zostało wypowiedziane po odkryciu zwłok, nie było konkretnej osoby, do której nadawca się odniósł. Jeśli nikt nie zamordował Smitha, to nadawca nie powiedział niczego prawdziwego. Aż kusi, by uznać za Strawsonem, że nadawca nie powiedział niczego prawdziwego *ani* fałszywego. Gdyby jednak deskrypcji użyto referencyjnie, z powodzeniem mogłoby tu zostać powiedziane coś prawdziwego na temat osoby lub rzeczy, do której się odniesiono¹².

Jak widzieliśmy wcześniej, teza (2) jest po prostu fałszywa. Gdzie deskrypcja określona pełni funkcję referencyjną, tam można się za jej pomocą do czegoś odnieść, mimo że nic jej nie spełnia.

Jeśli chodzi o tezę (3), rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Na gruncie koncepcji Strawsona splatają się w niej ze sobą dwa wątki przedstawione w (1) i (2).

wypadku nie sprowadza się do rozstrzygnięcia, co nadawca chciał powiedzieć, a co faktycznie powiedział, ponieważ nadawca nie chciał powiedzieć „Kongres Stanów Zjednoczonych”. A skoro tak, to nic nie stoi na przeszkodzie, by owo „poprawione” stwierdzenie zawierało jakkolwiek deskrypcję, która poprawnie wskazuje na to, do czego nadawca miał intencję się odnieść. Mogłaby to być np. deskrypcja „niższa izba Kongresu Stanów Zjednoczonych”. To jednak świadczy o tym, iż nie ma jednego wyróżnionego „poprawionego” stwierdzenia, które podlega ocenie ze względu na wartość logiczną. W rzeczy samej, w tym momencie powinno być już jasne, że pojęcie poprawionego stwierdzenia tak czy owak nie odgrywa żadnej roli. Jeżeli bowiem jesteśmy w stanie sformułować takie poprawione stwierdzenie tylko dzięki rozpoznaniu, do czego nadawca chciał się odnieść, możemy ocenić prawdziwość tego, co powiedział, po prostu poprzez ustalenie, czy to, do czego chciał się odnieść, ma właściwości, które temu czemuś przypisał.

¹¹ Jak wskazałem wcześniej (przyj. 7), Strawson mógłby zgodzić się na to, że nadawca odniósł się do czegoś w sposób „wtórny”; jeśli jednak mam rację, to fakt, że nie istnieje żadne φ , nie udaremnia odniesienia się przez nadawcę w taki sposób, w jaki to robi, gdy istnieje jakieś φ .

¹² Analizę zagadnienia mówienia czegoś prawdziwego *o* kimś lub *o* czymś rozwijam w części VIII.

Jako wyjaśnienie, dlaczego przy fałszywej presupozycji nie jest stwierdzane nic prawdziwego lub fałszywego, teza (3) oczywiście nie sprawdza się w wypadku użyć atrybutywnych, ponieważ jako powód braku wartości logicznej teza ta podaje brak odniesienia. Nie tłumaczy ona przy tym, dlaczego – jeśli rzeczywiście tak jest – nadawcy nie udaje się w takim wypadku powiedzieć czegoś prawdziwego lub fałszywego. Jednakże prowokuje ona pytanie dotyczące użycia referencyjnego. Czy odniesienie się do czegoś może się nie udać, gdy deskrypcja określona jest użyta referencyjnie?

Nie jest tak, że nie udaje mi się do czegoś odnieść, kiedy moi odbiorcy nie umieją wskazać przedmiotu, do którego chcę się odnieść. Mogę odnosić się do określonego człowieka, gdy używam deskrypcji „mężczyzna pijący martini”, nawet jeśli moim słuchaczom nie udaje się wybrać właściwej – a nawet jakiegokolwiek – osoby. Jak podkreślaliśmy, nie jest też tak, że odniesienie nie następuje, gdy nic nie spełnia deskrypcji. Być może jest jednak tak, że nie udaje mi się do czegokolwiek odnieść w wyjątkowych okolicznościach, kiedy nie istnieje nic, co *ja sam* byłbym gotów wskazać jako przedmiot, do którego się odnoszę.

Przypuścmy, że wydaje mi się, iż widzę w oddali spacerującą osobę i pytam „Czy ten człowiek z laską to ten profesor historii?”. Powinniśmy tu chyba wyróżnić cztery przypadki:

(a) Jest tam jakiś człowiek z laską; odniosłem się wówczas do tej osoby i zadałem dotyczące jej pytanie, na które można odpowiedzieć, jeżeli dysponuje się odpowiednimi informacjami.

(b) Człowiek w oddali nie trzyma laski, lecz parasolkę; nadal do kogoś się odniosłem i zadałem pytanie, na które da się odpowiedzieć, choć jeśli mój słuchacz widzi, że to parasolka, a nie laska, może mnie także wyprowadzić z błędu.

(c) W oddali nie ma żadnego człowieka, a tylko kamień przypominający ludzką postać; w tym wypadku, jak mniemam, wciąż do czegoś się odniosłem – do tej tam rzeczy, która okazuje się kamieniem, ale którą ja wziąłem za człowieka. Jednakże w tym wypadku nie jest jasne, czy na moje pytanie da się poprawnie odpowiedzieć.

Nie dlatego, jak sądzę, że do niczego się nie odniosłem, lecz raczej dlatego, że moje pytanie jest źle postawione ze względu na naturę przedmiotu, do którego faktycznie się odniosłem. Proste „Nie, to nie jest ten profesor historii” sformułowane przez kogoś, kto zdaje sobie sprawę, że wziąłem kamień za człowieka, byłaby co najmniej trochę mylące. Być może należałoby zatem uznać, że w takim wypadku nie zadałem pytania, na które istnieje poprawna odpowiedź wprost. Jednakże jeśli tak jest, to nie dlatego, że nic nie spełnia użytej przeze mnie deskrypcji, lecz dlatego, że odniosłem się do kamienia, a jeśli moje pytanie dotyczy kamienia, to nie ma na nie poprawnej odpowiedzi.

(d) Może być wreszcie tak, że w miejscu, w którym – jak sądziłem – stoi człowiek z laską, nie ma nic; może właśnie w tym wypadku mamy do czynienia z autentycznym i całkowitym fiaskiem odniesienia, mimo że deskrypcja została użyta z zamiarem, by się do czegoś odnieść. Nie ma ani kamienia, ani niczego innego, do czego chciałem się odnieść; być może przez grę światła przywidziało mi się, że stoi tam człowiek. Nie ma przedmiotu, o którym mogę orzec: „Oto coś, do czego się odnosiłem, choć teraz widzę, że nie jest to mężczyzna z laską”. Tego rodzaju niepowodzenie w odniesieniu może więc zajść tylko w bardzo skrajnych warunkach – nie wystarczy zwykle nieistnienie przedmiotu spełniającego deskrypcję. Wymaga ono okoliczności, w których nie ma nic, o czym można by powiedzieć „To jest to, do czego on się odnosił”. W tego rodzaju okolicznościach, gdy nadawca coś stwierdza, zapewne nie udaje mu się powiedzieć niczego prawdziwego ani fałszywego. Ale jeśli tak, to owo niepowodzenie w odniesieniu i brak wartości logicznej nie biorą się po prostu stąd, że nic nie spełnia użytej deskrypcji. Teza (3) może być zatem prawdziwa w odniesieniu do niektórych wypadków referencyjnego użycia deskrypcji określonych; może być prawdą, że fiasko odniesienia prowadzi do braku wartości logicznej. Opisane okoliczności wydają się jednak znacznie bardziej skrajne niż te, które implikuje teoria Strawsona.

Moja konkluzja jest więc taka, że ani teoria Russella, ani Strawsona nie stanowi poprawnej teorii deskrypcji określonych – koncepcja Russella całkowicie ignoruje ich użycia referencyjne, a teoria Strawsona nie od-

różnia użycia referencyjnego od atrybutywnego i stanowi zlepek prawd o różnych użyciach (oraz kilku fałszów).

VII

Nie wydaje się możliwe, by dało się kategorycznie orzec o jakiejś deskrypcji określonej występującej w danym zdaniu, że jest ona wyrażeniem referencyjnym (oczywiście, można tak powiedzieć, jeśli ma się na myśli, że deskrypcja *może* być użyta w celu odniesienia się do czegoś). Ogólnie rzecz biorąc, to, czy deskrypcja określona jest użyta referencyjnie, czy atrybutywnie, jest funkcją intencji nadawcy w danej sytuacji. Deskrypcji „Morderca Smitha” w zdaniu „Morderca Smitha jest szalony” można użyć i tak, i tak. Traktowanie tego jako wieloznaczności zdania nie wydaje się właściwe. Wydaje mi się, że zdanie to ma tę samą strukturę gramatyczną niezależnie od tego, czy deskrypcji użyto referencyjnie, czy atrybutywnie: a zatem nie jest ono syntaktycznie wieloznaczne. Domniemywanie wieloznaczności użytych słów także nie wydaje się ani trochę pociągające; zdanie nie robi wrażenia wieloznacznego semantycznie (być może dałoby się je uznać za wieloznaczne pragmatycznie w tym sensie, że rozróżnienie ról odgrywanych przez deskrypcję jest funkcją intencji nadawcy). Są to oczywiście tylko intuicje; nie mam w zanadrzu argumentu, który by je uzasadniał. Niemniej jednak ciężar dowodzenia spoczywa oczywiście na drugiej stronie.

Intuicje te pokazują, na przykład, że zasadniczo nie jest poprawny pogląd, jakoby wszystkie zdania były rozkładalne na predykaty, operatory logiczne oraz wyrażenia referencyjne. W wypadku deskrypcji określonych nie zawsze da się przypisać im funkcję referencyjną w oderwaniu od określonej sytuacji, w której zostały użyte.

Niewykluczone, że istnieją zdania, w których deskrypcji określonej można użyć tylko atrybutywnie albo tylko referencyjnie. Wydaje się, że deskrypcji w zdaniu „Pokaż mi mężczyznę, który pije moje martini” (ang. *Point out the man who is drinking my martini*) nie można użyć inaczej niż w sposób atrybutywny. Nie byłbym jednak taki pewien, czy udałoby się znaleźć zdanie, w którym deskrypcja może być użyta wyłącznie w sposób referencyjny. Nawet jeśli faktycznie takie zdania istnieją, to nie unieważ-

nia to obserwacji, że jest wiele zdań – niewyglądających na dwuznaczne ani syntaktycznie, ani semantycznie – w których deskrypcje określone mogą być użyte na oba sposoby.

Gdyby dało się pokazać, że dwoiste użycie deskrypcji określonych można wyjaśnić przez odwołanie do dwuznaczności, wciąż istniałyby racje przemawiające przeciwko teoriom Strawsona i Russella. Z tego, co widzę, żadna z nich nie ma do powiedzenia niczego na temat możliwości takiej dwuznaczności i w istocie żadna nie wydaje się do pogodzenia z taką możliwością. Teoria Russella w ogóle nie uwzględnia możliwości użycia referencyjnego, a teoria Strawsona, jak starałem się pokazać w poprzedniej części, stapia elementy obu rodzajów użyć w jedną wspólną koncepcję. Dlatego pogląd, zgodnie z którym omawiane zdania są dwuznaczne, raczej do żadnej z tych teorii nie pasuje.

VIII

Używając deskrypcji określonej w sposób referencyjny, nadawca może powiedzieć coś prawdziwego, nawet jeśli nic jej nie spełnia. Powie coś prawdziwego w tym sensie, że może stwierdzić coś, co jest prawdą o kimś lub o czymś. Jest to moim zdaniem bardzo ciekawe ujęcie, które należy zbadać. Dostrzeżenie go jest jednym z produktów ubocznych różnicowania atrybutywnych i referencyjnych użycć deskrypcji.

Po pierwsze, powstaje pytanie o samo pojęcie stwierdzenia (ang. *statement*). Nieco światła na to zagadnienie rzuca analiza fragmentu artykułu Leonarda Linsky’ego, w którym autor słusznie zauważa, że można się do kogoś odnieść, mimo że użyta deskrypcja określona nie opisuje poprawnie tej osoby:

[...] powiedzenie o starej pannie „Jej mąż jest dla niej miły” nie jest ani prawdą, ani fałszem. Ale za pomocą tych słów nadawca może się przecież do kogoś odnosić, ponieważ może uważać, że ktoś jest mężem tej damy (która jest w istocie starą panną). Wciąż jednak stwierdzenie to nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ zakłada ono, że wspomniana dama ma męża, a tak nie jest. Ostatnia uwaga podważa tezę Strawsona, że jeśli nie jest spełniona presupozycja dotycząca istnienia, to nadawca do niczego się nie odniósł¹³.

¹³ L. Linsky, *Reference and Referents*, dz. cyt., s. 80. Powinno być jasne, że zgadzam się z Linskym, iż nadawca może się do czegoś odnieść, nawet jeśli „presupozycja dotycząca istnienia” nie

Linsky ma tu sporo racji. Ponieważ jednak nie wprowadza rozróżnienia na referencyjne i atrybutywne użycia deskrypcji, jego ujęcie nie jest w pełni adekwatne. Drobną rzeczą, o której warto tu chyba wspomnieć, jest to, że w owym akapicie Linsky najwyraźniej uważa, że w jego przykładzie wystarczy, by nadawca był przekonany, iż ktoś jest mężem kobiety, by uznać, że nadawca odniósł się do kogoś za pomocą deskrypcji „jej mąż”. Jest to bliskie prawdy, o ile słowo „ktoś” w opisie przekonania nadawcy jest równoznaczne z „ktoś konkretny”, a nie z kwantyfikatorem egzystencjalnym „istnieje ktoś, ten lub inny”. A to dlatego, że przekonanie o istnieniu kogoś, *tego lub innego*, kto jest mężem tej kobiety, występuje prawdopodobnie zarówno wtedy, gdy deskrypcji użyto atrybutywnie, jak i wtedy, gdy użyto jej referencyjnie. Na przykład, jeśli nadawca dopiero poznał wspomnianą kobietę i wydała mu się ona szczęśliwa i rozpromieniona, w związku z czym – na podstawie swojego przeświadczenia, że taka dobra kondycja jest zawsze wynikiem tego, iż ma się dobrego męża – czyni swoją uwagę, to używa wówczas deskrypcji atrybutywnie. Ponieważ kobieta jest panną, niepodobna wskazać osoby, do której odnosił się nadawca. Niemniej jednak nadawca był przekonany, że *ten lub inny* człowiek jest jej mężem. Z drugiej strony, jeśli słowa „jej mąż” służyły po prostu do odniesienia się do nowo poznanego mężczyzny, którego nadawca wziął za męża kobiety, nadawca odniósłby się do tego mężczyzny, nawet jeśli ani on, ani żaden inny mężczyzna nie spełnia tej deskrypcji. Wydaje się to całkiem prawdopodobne, że w powyższym fragmencie Linsky, gdy zdawał sprawę z przekonania nadawcy, mówiąc „ktoś”, miał na myśli „kogoś konkretnego”. Jak jednak pokazaliśmy wcześniej, nawet w takim wypadku nie dysponujemy ani wystarczającym, ani koniecznym warunkiem referencyjnego użycia deskrypcji. Deskrypcji można użyć atrybutywnie także wtedy, gdy nadawca ma przekonanie, że pewien okre-

jest spełniona. Zgadzam się również, że stanowi to zarzut pod adresem koncepcji Strawsona. Sądzę jednak zarazem, że może to przemawiać – wraz z innymi spostrzeżeniami – za zdefiniowaniem dwóch różnych użyc deskrypcji określonych, co z kolei owocuje ogólniejszą krytyką stanowiska Strawsona. Choć więc w tej chwili wypuklam rozbieżności między naszymi stanowiskami, wynikające z zaproponowania przeze mnie podziału użyc, w ogólnym rozrachunku zgadzam się na wiele z tego, co można znaleźć w artykule Linsky’ego.

ślony przedmiot lub człowiek spełnia tę deskrypcję, i można jej użyć referencyjnie, gdy nie ma takiego przekonania.

Głównym przedmiotem moich uwag jest jednak stanowisko Linsky'ego, zgodnie z którym omawiane stwierdzenie nie jest ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ presupozycja [dotycząca istnienia przedmiotu spełniającego deskrypcję – przyp. tłum.] nie jest spełniona. Jego ujęcie wydaje mi się raczej trafne, *jeżeli* uznamy deskrypcję określoną za użytą atrybutywnie (zależnie od tego, czy podążamy za Strawsonem, czy za Russellem). Jeśli jednak traktujemy ją jako użytą referencyjnie, przestaje ono być poprawne. Mężczyzna, do którego odniósł się nadawca, mógł bowiem być rzeczywiście miły dla kobiety; nadawca mógł tym samym powiedzieć o tym mężczyźnie coś prawdziwego. Problem tkwi teraz w samym pojęciu tego stwierdzenia (ang. *the statement*). Przypuśćmy, że wiemy, iż kobieta jest starą panną, niemniej jednak wiemy też, że mężczyzna, do którego odniósł się nadawca, faktycznie jest dla niej miły. Wydaje mi się, że powinniśmy wówczas utrzymywać, że nadawca powiedział coś prawdziwego, lecz raczej nie wyrażać tego słowami „Prawdą jest, że jej mąż jest dla niej miły”.

Ujawnia to, jak sądzę, pewną trudność mówienia po prostu o „tym stwierdzeniu”, gdy deskrypcje określone są używane referencyjnie. W naszym przykładzie nadawca stwierdził bowiem coś o konkretnej osobie i jego stwierdzenie było, jak się wydaje, prawdziwe. Niemniej jednak naszej aprobaty tego stwierdzenia nie powinniśmy komunikować przez użycie tego samego zdania, którego użył nadawca; owego prawdziwego stwierdzenia nie powinniśmy bowiem identyfikować przez pryzmat słów nadawcy. Nietrudno znaleźć rację przemawiającą za takim postawieniem sprawy. W omawianym przykładzie, gdy mówimy „Prawdą jest, że jej mąż jest dla niej miły”, to *my* używamy deskrypcji określonej atrybutywnie lub referencyjnie. Gdy używamy jej atrybutywnie, nie powinniśmy podpisywać się pod słowami wypowiedzianymi przez pierwszego nadawcę, ponieważ (jako że kobieta nie jest zamężna) tylko dzięki temu, że użytej przez niego deskrypcji przypisano funkcję odnoszenia się do konkretnej osoby, mógł on powiedzieć coś prawdziwego. Z zupełnie innych przesłanek powinien natomiast wynikać nasz opór przed zwyczajnym powtórzeniem

zdania pierwszego nadawcy, gdy deskrypcji używamy referencyjnie. Gdyby bowiem było tak, że my również pozostawalibyśmy pod mylnym wrażeniem, że ten mężczyzna jest mężem tej kobiety, moglibyśmy zastosować dokładnie takie sformułowanie, jakiego użył pierwszy nadawca (co więcej, jak widzieliśmy wcześniej, by odnieść się do kogoś, można z rozmysłem użyć takiej deskrypcji określonej, o której jesteśmy przekonani, że ten ktoś jej nie spełnia). Dlatego też nasza niechęć do użycia słów wypowiedzianych przez pierwszego nadawcę nie bierze się z tego, że gdybyśmy ich użyli, nie udałoby się nam powiedzieć czegoś prawdziwego lub fałszywego. Wynika ona raczej z faktu, że w referencyjnym użyciu deskrypcji określonej obecne jest założenie o przekonaniu nadawcy, że to, do czego się odnosi, spełnia tę deskrypcję. Jako ci, którzy wiedzą, że kobieta jest starą panną, w normalnych okolicznościach nie chcielibyśmy stwarzać pozorów, że tego nie wiemy, wobec czego do odniesienia się do mężczyzny nie wybralibyśmy słów użytych przez pierwszego nadawcę.

Jak zatem – bez kreowania niepożądanego obrazu naszych przekonań – dalibyśmy wyraz naszej jednomyślności z pierwszym nadawcą? Odpowiedź na to pytanie ujawnia kolejną różnicę między referencyjnymi i atrybutywnymi użyciami deskrypcji określonych oraz dostarcza ważnego spostrzeżenia na temat autentycznego odnoszenia się (ang. *genuine referring*).

Gdy ktoś mówi „To φ jest ψ ”, przy czym używa atrybutywnie „to φ ”, to jeśli nie ma żadnego φ , nie możemy poprawnie zdać sprawy ze słów nadawcy przez powiedzenie, że orzekł on o tej czy tamtej osobie lub rzeczy, że jest ψ . Jeśli jednak nadawca używa deskrypcji referencyjnie, możemy zrelacjonować, że przypisał on czemuś konkretnemu własność ψ . Do tego, do czego odniósł się nadawca za pomocą swojej deskrypcji, my możemy odnieść się za pomocą jakiegokolwiek deskrypcji lub nazwy, które się do tego nadają. Tym samym, jeśli nadawca wygłasza zdanie „Jej mąż jest dla niej miły”, odnosząc się do mężczyzny, z którym dopiero co rozmawiał, a mężczyzną tym jest Jones, możemy zdać z tego sprawę, stwierdzając, że nadawca powiedział o Jonesie, iż ten jest dla niej miły. Jeśli Jones jest jednocześnie rektorem pewnego koledżu, możemy powiedzieć, że nadawca orzekł o rektorze tego koledżu, iż jest on dla niej miły.

Wreszcie, jeśli rozmawiamy z Jonesem, możemy zrelacjonować mu wypowiedź pierwszego nadawcy i obwieścić, że „On powiedział o tobie, że ty jesteś dla niej miły”. Nie ma tu znaczenia, czy owa kobieta ma męża, a jeśli ma, to czy jest nim Jones. Jeżeli pierwszy nadawca odniósł się do Jonesa, to orzekł o nim, że jest on dla niej miły. Wobec tego gdy nadawca używa referencyjnie deskrypcji określonej, która nie pasuje do desygnatu, zrelacjonować to, co powiedział nadawca i zgodzić się z nim, możemy za pomocą innych niedopasowanych deskrypcji lub nazw. Ważne, by здаwać sobie przy tym sprawę, że nie musimy wybrać takiej deskrypcji lub nazwy, o których pierwszy nadawca uznałby, że pasują do tego, do czego się odnosił. Innymi słowy, w opisanym przypadku możemy zdać sprawę z tego, co powiedział nadawca, przez zakomunikowanie, że stwierdził on prawdziwie o Jonesie, że jest on dla niej miły – choćby pierwszy nadawca nie wiedział, że mężczyzna, do którego się odnosił, nazywał się Jones, a nawet wtedy, gdyby sądził, że człowiek ten nie nazywa się Jones.

Powróćmy do przytoczonego wcześniej fragmentu wywodów Linsky’ego, w którym twierdzi on, że gdyby ktoś wygłosił zdanie „Jej mąż jest dla niej miły” w sytuacji, gdy kobieta nie ma męża, wówczas *to stwierdzenie* nie byłoby ani prawdziwe, ani fałszywe. Jak wspomniałem, ujęcie to jest obiecujące, jeśli deskrypcji określonej użyto atrybutywnie. Jeśli jednak użyto jej referencyjnie, nie jest do końca jasne, co należy rozumieć przez „to stwierdzenie”. Gdy uznamy za nie to, co nadawca powiedział o mężczyźnie, do którego się odniósł, wówczas nie ma powodu, by nie przyjąć, że powiedział on o nim coś prawdziwego lub fałszywego, nawet jeśli ów mężczyzna nie jest mężem tej kobiety. Teza Linsky’ego byłaby w takim wypadku fałszywa. Z drugiej strony: jak inaczej zidentyfikować to stwierdzenie, które padło z ust nadawcy? Uznanie, że jest nim to, iż jej mąż jest dla niej miły, prowadzi nas na manowce. Musimy bowiem wtedy zdecydować, czy używamy deskrypcji określonej atrybutywnie, czy referencyjnie. Jeśli zachodzi pierwsza z tych możliwości, dokonujemy błędnej interpretacji aktu językowego nadawcy; jeśli zachodzi druga, sami odnosimy się do kogoś i relacjonujemy, że nadawca powiedział coś o tej osobie, a w takim wypadku wracamy do punktu, w którym rzeczywiście mógł on powiedzieć o tej osobie coś prawdziwego lub fałszywego.

Dochodzę w ten sposób do wniosku, że gdy nadawca używa deskrypcji określonej referencyjnie, może stwierdzić coś prawdziwego lub fałszywego, nawet jeśli nic nie spełnia tej deskrypcji, oraz że nie da się jasno sprecyzować, w jakim sensie jego stwierdzenie miałoby nie być ani prawdziwe, ani fałszywe.

IX

Na koniec chciałbym się krótko przyjrzeć wypływającemu z koncepcji Russella ujęciu tego, czym jest wyrażenie autentycznie referencyjne. Chciałbym zasugerować, że stanowisko to nie jest aż tak błędne, jak może się wydawać, i – jakkolwiek dziwnie to zabrzmie – niektóre rzeczy, które powiedzieliśmy o referencyjnym użyciu deskrypcji określonych, nie są tej koncepcji obce.

Autentyczne imiona własne – tak, jak je definiował Russell – odnoszą się do czegoś bez przypisywania temu czemuś jakichkolwiek własności. Odnoszą się, by tak rzec, do rzeczy jako takiej, a nie do rzeczy o tyle, o ile podpada ona pod dany opis¹⁴. Tego typu funkcji Russell nie mógłby przypisać deskrypcjom określonym, ponieważ zakładał on, że jeśli deskrypcje mogą w ogóle się do czegoś odnosić, to tylko za sprawą tego, że dana rzecz spełnia daną deskrypcję. Nie dość, że zdemaskowaliśmy to założenie jako fałszywe, w poprzedniej części doszliśmy do czegoś więcej. Zauważyliśmy, że gdy deskrypcja określona jest użyta referencyjnie, można zrelacjonować to użycie przez zakomunikowanie, iż nadawca powiedział coś o czymś. Podczas zdawania tej relacji nie jesteśmy zobowiązani do posłużenia się tą samą deskrypcją, której użył nadawca, ani synonimiczną z tamtą; na własną rękę możemy odnosić się za pomocą dowolnych deskrypcji, nazw itd., które się do tego nadają. Gdy w celu zdania sprawy z aktu językowego nadawcy posługujemy się deskrypcją referencyjnie, wydaje się, że mamy do czynienia z wypadkiem, w którym chodzi nam o rzecz jako taką, a nie jedynie rzecz podpadającą pod jakiś opis. Innymi słowy, jeśli chodzi o pełnione funkcje, takiej deskrypcji z pewnością bliżej do Russellowskich nazw własnych, niż sam Russell mógł przypuszczać.

¹⁴ Por. B. Russell, *The Philosophy of Logical Atomism* [1918], w: tegoż, *Logic and Knowledge: Essays, 1901–1950*, R. C. Marsh (ed.), Allen & Unwin, London 1956, s. 200.

Russell był, jak sądzę, przekonany, że – inaczej niż w wypadku stosowania nazw własnych – nasze użycia deskrypcji zawsze zawierają pewien aspekt ogólności, który jest nieobecny w sytuacjach, w których nasze działanie sprowadza się do odnoszenia się do określonej rzeczy. Wynika to jasno z jego analizy zdań zawierających deskrypcje określone. Jeden z wniosków, które powinniśmy z niej wyciągnąć, głosi, że takie zdania wyrażają coś, co w istocie jest sądem na wskroś ogólnym: istnieje jakieś φ i tylko jedno φ oraz każde φ jest ψ . Możemy tę obserwację wyrazić w inny sposób. Jeśli jest cokolwiek, co można by tu uznać za odniesienie, to jest to odniesienie w bardzo słabym sensie – mianowicie, odniesienie do czegokolwiek, co jest jedynym φ , jeśli w ogóle cokolwiek nim jest. Na podstawie wcześniejszych rozważań jest jasne, że coś takiego możemy z powodzeniem orzec o atrybutywnym użyciu deskrypcji określonych. Referencyjne użycie deskrypcji jest natomiast wolne od takiej niedookreśloności właśnie z tego powodu, że deskrypcja w tym wypadku jest jedynie narzędziem służącym temu, by odbiorca zidentyfikował rzecz, o której mowa, lub zwrócił na nią uwagę – narzędziem, które może spełniać swoją funkcję, nawet jeśli owa deskrypcja jest błędna. Być może najistotniejsze jest tutaj to, że – w przeciwieństwie do użycia atrybutywnego – w użyciu referencyjnym można mówić o *trafnym* zidentyfikowaniu przedmiotu przez odbiorcę, a to, że dany przedmiot jest tym, o który chodzi, nie jest po prostu wynikiem spełniania przezeń użytej deskrypcji.

Bibliografia

- Caton C. E., *Strawson on Referring*, „Mind” 1959, No. 68, s. 539–544.
<https://doi.org/10.1093/mind/LXVIII.272.539>
- Linsky L., *Reference and Referents*, w: C. E. Caton (ed.), *Philosophy and Ordinary Language*, University of Illinois Press, Urbana 1963, s. 74–89.
- Russell B., *On Denoting*, „Mind” 1905, Vol. 14, No. 56, s. 479–493. Przekład w: tegoż, *Logik and Knowledge*, R. C. Marsh (ed.), Allen & Unwin London 1956. Tłumaczenie na język polski: Russell B., *Denoto-*

- wanie, w: J. Pelc (red.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa 1967, s. 253–275.
- Russell B., *The Philosophy of Logical Atomism* [1918], w: tegoż, *Logic and Knowledge: Essays, 1901–1950*, R. C. Marsh (ed.), Allen & Unwin, London 1956, s. 175–281.
- Strawson P. F., *On Referring*, „Mind” 1950, Vol. 59, No. 235, s. 320–344. Przedruk w: C. E. Caton (ed.), *Philosophy and Ordinary Language*, University of Illinois Press, Urbana 1970. Tłumaczenie na język polski: Strawson P. F., *O odnoszeniu się użycia wyrażenia do przedmiotów*, w: J. Pelc (red.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa 1967, s. 377–413.
- Strawson P. F., *A Reply to mr. Sellars*, „Philosophical Review” 1954, No. 63, s. 216–231.
<https://doi.org/10.2307/2182347>

Przełożył Filip Kawczyński

